

PIĘŚCIĄ W STÓŁ

Europa kamerdynerów to utopia

Międzyzwiązkowy Krajowy Komitet Protestacyjno-Strajkowy, organizator Ogólnopolskich Dni Protestu przeciwko społeczno-gospodarczej polityce rządu, ma powody do dumy. Udało się zorganizować w Warszawie wzorową akcję, w czasie której przez kilka dni robotnicy manifestowali swoje niezadowolenie. Trzy największe centrale związkowe udowodniły, że nie można lekceważyć społeczeństwa.

Kilkudniowe manifestacje odbyły się w atmosferze porządku, perfekcyjnej organizacji i samodyscypliny. Ekipy dziennikarzy nastawiły się na relacjonowanie burd. Okazało się, że muszą relacjonować sprawnie przeprowadzony protest. Dla mnie Ogólnopolskie Dni Protestu są dowodem, że razem potrafimy zmusić rządzących do wsłuchania się w głos wyborców. Centrale związkowe udowodniły, że potrafią zorganizować nie tylko protest – potrafią także zorganizować debatę o przyszłości kraju. Niestety, z mediów nie mogliśmy się dowiedzieć o tej debacie. Dziennikarze i operatorzy kamer czekali na zadymy. Nie czekali na głos w ogólnopolskiej debacie. Uważam, że to niewybaczalna manipulacja mediów. Przecież w czasie debat przedstawiciele związków zawodowych i zaproszeni eksperci mówili o tym, że bez dobrej dostępnej infrastruktury, wysokiego poziomu kapitału ludzkiego, bez innowacyjności i dostępności taniej energii nie będziemy w stanie konkurować na rynku globalnym. Mowa była o tym, że o warunki konkurencyjności musi dbać państwo, pracodawcy i właściciele firm. Po raz kolejny mówiliśmy, że gospodarka oparta tylko na usługach to mit. Mówił o tym w czasie debaty o przemyśle Stephane Portet, francuski profesor nauk ekonomicznych, doktor socjologii i dyrektor firmy S.Partner. Trudno podejrzewać poważnego profesora, że opowiada bzdury. Jednak kiedy przedstawiciele związków od lat upominają się o sensowną politykę przemysłową, od razu przykleja się im łatkę zacofańców. Zdaniem najpopularniejszych polityków ekipy rządzącej powinniśmy koncentrować się na usługach. Kult usług ogarnął swego czasu całą Unię Europejską. Dopiero niedawno w grupie bardziej rozgarniętych eurokratów pojawiło się hasło reindustrializacji Europy. Mówiąc normalnym językiem, chodzi o odbudowę przemysłu europejskiego. Po wielu latach



TADEUSZ MOTOWIDŁO

przewodniczący ZZG JSW SA Zofiówka

Centrale
związkowe
udowodniły,
że potrafią
zorganizować
nie tylko protest
– potrafią także
zorganizować
debatę
o przyszłości kraju.

okazało się, że można przerobić wiele krajów z potężnym przemysłem na kraje kamerdynerów specjalizujących się w konkretnych usługach, ale kraje kamerdynerów tracą na znaczeniu, a ludzie żyją coraz biedniej. Okazało się, że aby się rozwijać, trzeba produkować, wydobywać, wytapiać. Potrzebne są fabryki, huty, kopalnie. Ludzie muszą wytwarzać coś konkretnego, żeby było ich stać na kupowanie usług. Na samych kamerdynerach nie zbuduje się dobrobytu, bo ktoś musi najpierw zarobić pieniądze, żeby potem płacić za usługi. Pisałem o tym kilka razy na łamach Nowego Górnika przy okazji sporów o pakiet klimatyczny, który spowoduje, że przemysł energochłonny wyemigruje z Europy. Nie wyemigruje z powodu wyłącznie drogiej energii. Wyemigruje dlatego, że jakaś grupa ideologów wymyśliła, że nasza gospodarka ma się rozwijać, ale z kominów fabryk, hut i elektrowni nie może ulatniać się dwutlenek węgla.

Dlaczego tak dużo uwagi poświęcam przemysłowi przy okazji dni protestu związków? Powód jest prosty – jeśli rząd będzie kontynuował obecną politykę, nie ma szans na wzrost gospodarczy większy niż około 2 proc. To nie są moje szacunki. To szacunki ekonomistów. Jeśli będziemy mieć tak mały wzrost gospodarczy, nie będzie malało bezrobocie, nie będzie rosła płaca realna, nie będzie odczuwalnego wzrostu płacy minimalnej. Kluczem do rozwoju jest przemysł, który nie ma wsparcia ze strony rządu. Wsparcie polegające na ograniczaniu praw pracowniczych, przykręcaniu śruby i duszeniu płac przypomina okradanie biednych, żeby dać bogatym. To zły pomysł. Podobno kryzys zmienił myślenie. Niestety, nie zmienił myślenia naszych polityków. W najtrudniejszym czasie najbardziej rozwinięte państwa wspierały swoje firmy – u nas panowało uwielbienie dla niewidzialnej ręki rynku. Gdyby nie miliardy euro corocznie wpompowywane w naszą gospodarkę z funduszy europejskich Polska już dawno by splajtowała. Mamy manę z nieba i ledwie przedziemy. Polityka społeczna ograniczyła się do zabierania. Właśnie przeciwko temu protestowały związki. W poprzednim numerze Nowego Górnika pisałem, że nie związki zawodowe są problemem, ale partie polityczne, politycy, pracodawcy i właściciele firm, którzy nie nadążają za światem. Powtarzam to jeszcze raz.

KIJ W MROWISKO

Węgiel nie zginie. A ludzie?

W dyskusjach o przyszłości polskiego górnictwa znów wraca pytanie: zamykać nierentowne kopalnie czy nie zamykać? Uważam, że właściwsze byłoby pytanie: co zrobić, aby polskie górnictwo było konkurencyjne w czasie spowolnienia gospodarki czy dekonunktury na rynku węgla? Odpowiedź już wiele razy padała.

Trzeba poprawić efektywność i ograniczyć koszty. Ma temu służyć zmiana organizacji pracy, lepsze wykorzystanie maszyn, lepsze wykorzystanie czasu pracy. Zastanawiam się jednak, dlaczego tak trudno wprowadzić w polskich kopalniach tak oczywiste rozwiązania. Otóż okazuje się, że w wielu przypadkach nie pozwala na to prawo. Obowiązujące układy pracy w spółkach węglowych pęcznią od zapisów, które wykluczają poprawę efektywności. Ze zdziwieniem dowiedziałem się, że niektóre brygady górnicze pracują efektywnie w ciągu zmiany jakieś 2,5 godziny.

Sprzęt wart miliardy złotych pracuje w każdej ze śląskich spółek węglowych w ciągu doby jakieś 10 godzin. Takiego interesu nie da się utrzymać na dłuższą metę. To musi skończyć się katastrofą. Od dłuższego czasu obserwuję, jak zarząd Jastrzębskiej



HENRYK SIEDLACZEK

poseł RP

Węgiel nie zginie.
A ludzie? Mogą
sporo stracić.

Spółki Węglowej próbuje przekonać związki zawodowe do zmian w organizacji pracy. To wygląda jak robota Syzyfa. Za każdym razem, kiedy kompromis wydaje się bliski, wszystko szlag trafia, bo okazuje się, że związki zawodowe wycofują się z rozmów na ten temat. Ponieważ wiele razy chwaliłem Jastrzębską Spółkę Węglową za umiejętność zawierania kompromisu, mam nadzieję, że i tym razem, w czasie węglowego zastoju, zwycięży instynkt samozachowawczy. Podzielał pogląd tych analityków, którzy uważają, że polskie górnictwo ma przyszłość. Przyszłość ma także węgiel. Bardzo aktualne jest jednak pytanie, jakie firmy będą wydobywać polski węgiel w przyszłości i w jakich firmach będą pracować górnicy? Nawet upadek największych polskich firm górniczych nie oznacza upadku górnictwa. W miejsce firm, które padły, powstaną inne firmy. Jeżeli opór przed zmianami ma do tego doprowadzić, to przestrzegam, że zwykle w nowych firmach prawa pracownicze są mniejsze niż w starych państwowych zakładach. Dobra przyszłość węgla wcale nie musi oznaczać dobrej przyszłości załóg górniczych. Węgiel nie zginie. A ludzie? Mogą sporo stracić.



KOMENTUJE PAWEŁ KOŁODZIEJ

przewodniczący FZZG JSW SA

Będą zyski, będą nas kochać

Rozpoczęliśmy prace związane z udostępnieniem nowego złoża węgla koksowego Pawłowice 1. Kopalnia Pniówek ma perspektywy na najbliższych 38 lat. To złożo i kilka innych, które będziemy mogli eksploatować, pozwalają nam na planowanie przyszłości na jakieś 40 lat. W kalendarzu wygląda to optymistycznie. W praktyce jest gorzej. Koncesję na wydobywanie węgla ze złoża Pawłowice 1 kopalnia Pniówek uzyskała w czerwcu 2012 roku. Potrzeba było sześciu lat od rozpoczęcia działań formalno-prawnych zmierzających do jej uzyskania, aby w końcu zapadła ostateczna decyzja. Tak długi termin nie wynikał z opieszałości spółki. To skutek zmagania formalno-prawnych z władzami gmin. Martwi mnie niechętny stosunek do górnictwa, który szkodzi nie tylko naszej firmie, ale szkodzi całej branży górniczej.

Wciąż zastanawiam się, jak władze różnego szczebla wyobrażają sobie rozwój gospodarczy Polski w sytuacji, gdy uzyskanie dodatkowej koncesji dla istniejącej już kopalni wymaga tyle czasu. Dotychczasowy obyczaj kłóci się z tym, co na targach górniczych w Katowicach powiedział premier. Ku zaskoczeniu, nie tylko mojemu, zaczął on bowiem wychwalać górnictwo i węgiel. Powiedział między innymi, że Polska będzie stawiać na węgiel i inwestować w przemysł wydobywczy. Odnosił się również do kwestii związanych z odnawialnymi źródłami energii oraz polityki klimatycznej. – Szanujemy cele ekologiczne, ale będziemy inwestować w przemysł i wydobywanie węgla, jednocześnie ograniczając emisję CO₂ przy pomocy nowoczesnych technologii – podkreślił, dodając, że odnawialne źródła energii, będą limitowane na tyle, na ile jest to możliwe w Europie. – Chcemy mieć OZE, ale dla nas kluczowe nadal będą węgiel kamienny, brunatny, a w nieodległej przyszłości gaz łupkowy. To przyszłość polskiej energetyki – zaznaczył. Szef rządu zwrócił także uwagę, że niepodległość energetyczna jest podstawowym zadaniem każdego rządu i wymaga nie tylko dywersyfikacji źródeł energii, ale także maksymalnego wykorzystania własnych zasobów. – Do tego potrzebny jest przemysł wydobywczy i produkcja maszyn górniczych – podsumował polski premier.

Jeżeli dobrze zrozumiałem, to rząd zauważył, że dotychczasowe sekowanie węgla nie ma sensu. Mam nadzieję, że nie było to jakieś przejęzyczenie wynikające z tego, że premier znalazł się między wielkimi maszynami górniczymi i na chwilę uległ ich magii. Jeżeli nie była to tylko chwilowa fascynacja, należałoby oczekiwać jakiegoś konkretnego gestu. Na razie w górnictwie jest bryndza. Znów ożyła dyskusja o zamykaniu kopalni. W Kompanii Węglowej, po niespodziewanym tąpnięciu personalnym, trwa alokacja górników. Energetycy upominają się o kolejną obniżkę cen węgla. JSW na razie jakoś sobie radzi z kryzysem, ale trzeci kwartał pewnie będzie na minusie. Na rynku stalowym trwa zastój. Jesteśmy ofiarami ogólnoeuropejskiej walki z węglem i górnictwem. Niestety, jesteśmy skazani na siebie, mimo słów otuchy Donalda Tuska. Dlatego informacja o udostępnieniu złoża Pawłowice 1 jest dobrą informacją. Myślę, że nie mamy innego wyjścia – trzeba skoncentrować się na wydobywaniu tego, co chcą kupować odbiorcy. Zanim ruszą Pawłowice 1, musimy dostać się do dobrego węgla tam, gdzie fedrujemy od lat. Obawiam się, że miłość do górnictwa będzie bardzo biznesowa. Będzie się kochać tych, którzy będą dawać spore zyski.